



WERA PRUSSNIGOWA
IMPRESYE.



900

Autorski

IMPRESYE.

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

<http://rcin.org.pl>

WERA PRUSSNIGOWA

IMPRESYE



LWÓW MCMV - KSIĘGARNIA POLSKA.
WARSZAWA - - E. WENDE I SPÓŁKA.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-30 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

2754
<http://rcin.org.pl>

Z NAD MORZA.

Lubię twe gwary, lubię tęskne szumy,
Morze ty wielkie, niezmierzone morze,
Dziwne ty sercu opowiadasz dumy,
Gdy myśl znużona ginie w twym przestworze...

Gdy toń twa, z cieni nocy rozpowita,
Strząsa mgły senne, lazur przyodziewa,
Poszumem fali słońca blaski wita,
Dnia rozbudzenie światu głosi, śpiewa.

Jakże ten pogwar dusza chłonie rada,
Jak ją kołysze fal łagodnych drzenie,
W toń twą tajemną smutki swoje składa,
Czerpiąc z jej gęźby błogie ukojenie.

Lido.

Do stóp mych bieżą z modrej roztoczy
Przyptywem gnane, spienione fale,
W dali na krańcach, w sinej przeźroczy
Gór majaczeją blade opale.

Zachodnie błaski wyżyn ich szczyty
Otęczą lśniąca złocą, bramują,
Wieczór się zbliża, jasne błękity
Mroki wnet zgaszą — cieniem zasnują.

Do brzegu spieszą łodzie rybaczę,
Po fali czasem pieśń ich zadzwoni,
Gdzieś mewy okrzyk tęskny zapłacze
I ginie, kona w poszumach toni.

Na wybrzeżu przed posągiem Madonny.

Abbazia.

Z walk życia znojów, z błędnych szlaków drogi
Kłonię się, rzucam na jasne Twe progi,
Biała, prześwięta Madonno!

Z długiej żeglugi, bez steru i wiosła
Zamieć rozbitka na brzeg Twój przyniosła,
Tułacza duszę strudzoną.

Serce zwątpiałe, myśl strawiona burzą,
Idę ku Tobie z szczęścia pustą krużą,
Dzieje me smutne, dziwacze.

Nawa mej łodzi potrzaskana, krucha,
Nic Ci nie niosę okrom skargi ducha,
Głody, zawody, rozpacz.

Patrzę w biel szaty, co kształt Twój opływa
I jaśń przeczystą od Ciebie zdobywa,
Patrzę, ja nędzarz, i patrzę...

Do stóp Twych fala z dalekich obieży
Poszmerem skargi nieustannej bieży,
Szepte Ci żale swe — płacze.

Śród burzy trwoźna na święte Twe łono
Łkaniem się rzuca i woła: »Madonno!
Zażegnaj wichry — pokoju!«

I w mojej piersi po dni mych rozterce
Drga głos ten skargi, błaga, woła serce:
»Madonno łaski, ukoju!«

W jesienną noc.

W jesienną, bezgwiazdzistą noc
Patrzę na wzdęte morze,
Słucham, jak wichru dzika moc
Głęb w bruzdy ryje, porze.

Rozkołysany odmęt fal
Na brzeg się chlustem ciska,
Wyrzuca jęki w nocy dal
Z bezdni swego łożyska.

Na rozpasanych wałach wód
Szaleją błędne piany,
Zwiczrzony, czarny morza bród
Wyje wichrem smagany.

Na cichej fali łódź mą potraça
Łagodny, senny wietrzyka wiew,
Toń morza płonie zachodem słońca,
Czasem ją muska lot chyży mew.

Na modrej toni piór ich okiście
Lśnią się z dala, jak srebrny kwiat,
Co rozwinięte kielicha liście
Na wód przezroczu kołysze rad.

To znów się zerwią zuchwałem skrzydłem,
Zachodnie blaski w polocie pruć
I na swe barki światłał mamidłem
Złociste rąbki purpury snuć.

Rozkołysany i zapatrzony
W igry te, morza świetlisty szlak,
Chciałbym, pogwarem fal rozteskniony,
Bujać w przestworzu z mewami — ptak.

Skrzydłem swobodnem w obłoki, chmury
Lotem szerokim hardo się wzbić,
W słońca promieniach pławić się pióry,
To w ruń fal śnieżną pierś moją kryć.

Zorza północna.

Nad morza północnego smutną, głuchą dałą
Zorza polarna płonie — pobrzeża się pałą;
Po rozłogach śnieżystych migocą płomienie
Żarnej stropu poświatli — płoszą blade cienie.
Zakłęte wieczną zimą lodowców całuny,
Rozbłysnęły, zakwitły od szkarłatów łuny.
Toń morza zwierciadlana purpurą skraśniała,
Jakby całus ognisty niebu oddać chciała.
Pożogą lśniąca cała, zgłębi topieliska
Rozigrane fal kity na kry, brzegi ciska
I chłonąc żywem drzeniem orgię czerwieni,
Krwawszym co raz poblaskiem nasycy się, mieni.

Wichr zahuczał ponuro, żenie ciężkie chmury,
Jak gniewny zwiewa, gasi poświatę purpury.
Podmuchał jego gnana mglistych chmur nawąta,
Żałobnym by welonem, widnokrąg owiała.
Wszystko zastyga, kona, lodowców przyczoła
Wybladłem licem znowu martwieją dokoła.
Zmrok zalega, w ślad za nim noc posępna spływa,
W biel śnieżną cienie swoje przemyca, przelewa,
Na toń morza zbrudzoną wichrem kiry rzuca,
Co raz ją głębszym cieniem spowija, zasmuca...
Żali się szumem głębia, szłocha bluzgiem fali,
Łka skargą nieskojoną wśród północy dali.

Burza.

Wicher zaszumił, skłębił chmur tumany,
Grzmot huczy groźny, złowrogi,
Morze się burzy, miotają bałwany,
Spienione tłuką w skał progi.

Do bieżegu pędzą, jak dzikie tabuny,
Fale w grzyw sinych rozwiei,
Za niemi w pościg srożą się całuny
Chmur, burzy, wichru zawiei.

Pośród nawały, bałwanów powodzi,
Grom paszczą ognia rozbłyska,
Zda się, że gniewem strasznym w ziemię godzi,
Klątwą w nurt morza się ciska.

Kipi, łka, wyje bezdenna topieli,
Piętrzy się w niebo, zapada,
Zda się, że rykiem z spienionej gardzieli
Wyrzuca wściekły krzyk — biada!

LUŻNE KARTKI.

W przepastne głębie...

W przepastne głębie, szare popieliska,
Gdy życiodajny promień słońca spłynie,
Rozbudza życia cudowne zjawiska,
Kwiecie wyrasta na zgliszczach, ruinie.

Urok twój dziwny, jak ów promień złoty,
Padł w myśli mojej uśpione odłogi,
Zbudził ją z drzemy posępnej martwoty,
Tęczane szczęścia rozsunął przed nią drogi.

Nad chmurną głębią duszy zgoryczonej
Roztoczył pobrzask świetlany, radosny
I na jałowe uczuć mych ~~odłogi~~ *razony*
Rzucił siew kwiecia czarownego wiosny.

Wspomnienie Druku

W leśnej ciszy.

Boru cienista, tajemnicza głąszy,
Jakaż lubością owiewasz me skronie,
Ukojem słodkim wkradasz się do duszy,
Gdy pod twe cienie myśl znużoną chronię.

Na mchy przewonne, okwiecone wrzosa,
Gdy skroń ma w sennej półjawie opada,
Zmilkają, cichną myśli wszystkiej głosy,
Spokój, jak Lethy fala, ją owłada.

Pośród zaciszy, boru gęstwi krzewnej,
Tai się urok dziwny, nienazwany,
Drga pośród cieni mistyczny, rozwiewny,
Jak tchnienie błogie niebytu — nirwany.



Na szczytach.

Rigi-Kulm.

Czyś widział kiedy śnieżne wyżyn szczyty,
Spowite w wiecznej martwoty całuny,
Co licem smutnem patrzą w nieb błękity,
Gdy je zachodu oświetlają łuny?

Czyś śledził okiem, jak blade ich czoła
W on czas goreją, jak rumieńcem płoną,
Same blask sięją złocisty dokoła,
Zda się, że życiem zadrgało ich łono.

Słońce się skryje, wieczorne ocienie
Spłyną na ziemię w mgieł sennej pomroczy,
Lecz na ich szczytach majaczy wspomnienie,
Żarów świetlanej, promiennej otoczy.

Dałeś mi kwiatek..

Dałeś mi kwiatek mistyczny, biały,
Woń dziwna, słodka w nim tkwiła,
Jakby w kielichu czary dyszały,
Oczynu siła zeń biła.

I cudne kwiecica tajemne wonie
Urok nademną sprawiły,
Łzawą tęsknotą owiały skronie,
W sercu, by ciernie utkwiły.

Daremnie smutna myśli ma woła,
By strząsnąć czaru uroki,
Ciernia, co rani, odjąć niezdola —
Zbyt sercu drogi — głęboki.

Chciałabym z tobą...

Chciałabym z tobą przy blasku księżyca
W łodzi mknąć w przestrzeń po jeziora fali,
Czytać, co mówi tęskna twa żrenica,
Chłonąć ust wyraz, gdzie smutek się żali.

Chciałabym w chwili, gdy ból drga w twem oku,
Spłynąć do ciebie, jak duch ukojenia,
Myśl twą, spowitą wśród smutku obłoku,
Rozjaśnić żarem uczuć mych płomienia.

Chciała się wsłuchać w serca twego bicie
I moje stroić w zgodne jemu brzmienie,
Przewonnem kwieciem umaić ci życie,
Zmienić je w jasne, szczęsnej ciszy — śnienie.

Duma. — Nad stepem.

Ukraino, drogi kraju,
O twych stepach, jak o raju
Duch mój marzy, śni —

Z obłokami w twoje strony
Ciągnie, gdzie wiatr niestrudzony
Nutą smętną brzmi.

Choć tam smutno — o tak rzewno!
Sercu błogo, dziwnie śpiewno,
A gdy spłynie łza,

To na groby cicha pada,
A ziemia ją wita rada,
Wdzięczna macierz twa.

Ojców kości tam mogiły
Mnogie, stepy przytuliły,
Na nich bujny kwiat,

Zawsze świeży sam się sieje,
Nocą wonią prawi dzieje,
Z dawnych, zmierzchłych lat.

A gdy księżyc z chmur wypłynie
I nad stepów twych pustynie,
Srebrnem licem mknie,

To w burzanach jakieś ruchy,
Gwary, szepty, jakby duchy
Tam schadzały się.

Kwiaty cudne, jak dziewice,
Łaszki, smutne młodycie
Płaczą rosy łą,

Kielichami zwieszonymi
Modlą się za poległymi,
Co w kurchanach śpią.

Kiedy widzę orła króla...

Kiedy widzę orła króla,
Co żegluje śród chmur szlaku,
Wolny, jak wiatr stepem hula,
Wołam: Szczęsny — szczęsny ptaku!
Świat dla ciebie cały chata,
Gdzie zapagniesz, skrzydło wzłata —
Ponad tobą nieb błękity,
U stóp błonia, wód głębinie,
Dziś przystanę dla cię szczyty,
Jutro pławisz się w dolinie.
Wzrok twój śmiały, niestrwożony,
Hardo w słońca patrzy strony —
Weź mnie z sobą hen, wysoko,
Ponieś w przestwór wyżej — dalej,
Niechaj życiem łzawe oko
Swobód szczęściem się rozpali.
O daj skrzydeł, twemi pióry
Niechaj wzlecę pod obłoki,
Ponad stopy, lasy, góry,
Gdzie bezkresny strop szeroki —
Niech mi zagra morze sine,
Wiatr owionie skroń znużoną,
Niech w błękitach płynę — płynę —
W dal świetlistą — nieskończoną.

Primas-cygan.

Margit-Sziget 1903.

Załały skrzypce, załały tak rzewnie,
Cygan mistrz smyczkiem uderza,
Igra po strunach miłośnie, tak śpiewnie,
Wzrokiem marzącym w dal zmierza.

Jemu snąć nuty, melodyi czary
Bóg Muz na stropie sam znaczy,
W duszy roznieca dziwne natchnień żary...
Mistrz tonów — cygan prostaczy.

Gra, śpiewa skargi rozszlochany dźwiękiem
Bezbrzeżnie smutne, tułacze,
Rozdzierającym ucho targa jękiem,
Zawodzi, słania się, płacze.

Zda się, że smyczkiem nie po strunach wodzi,
Że gra na tonach wprost duszy,
Z jej smętnej tajni czar tęskny rozwodzi,
Serce swe własne w dźwięk kruszy.

Jakby z Hadesu beznadziejnych żali
Czerpie, w rytm zlewa rozpacz
I z niezgłębionej harmonii fali
Wysnuwa echa dziwacze.

Gra, rzucił skargi, nagle gęśli tony
Inną się nutą rozwiły,
Szałem zapału strój ich przepojony
Orgią dyszy prasiły.

Gra bez pamięci — na czole mu łuny
Dzikiem rozkoszy się pałą,
Okiem płomiennem wyrzuca pioruny,
Ekstazy porwaną falą.

Zakopane.

Szumi wiatr doliną, szumi, wieje w dal,
Gdzie Gewontu szczyty, ruń przewonna hał,
Myśl z rozdołów smutnych w góry hen się rwie,
W harde skalne turnie mknie tęsknotą, mknie.

Szumi wiatr doliną, szumi, wieje w dal,
Kwieciu zbiera wonie, gra wśród jezior fal,
Pośród szczytów ciszy, gdyby orłem być,
Niebios chłonać blaski, w zorzę patrzeć, śnić.

Szumi wiatr doliną, szumi, wieje w dal,
Po smerekach igra, szepce smętny żal,
Na wirkach samotna, smutna limba drży,
Serce bez miłości tęskni — łzami mży.

Sród boru cieni.

Czy znasz półmroczne leśnych tajni cisze,
Tak dziwnie śpiewne swem wielkiem milczeniem,
Czyś chłonał duszą te dziwne hasysze,
Co rozkwitają pod boru sklepieniem?

Czyś pił rzeźwiące te woni potoki,
Co z smreków smukłych w dzień upalny dyszą,
Żywiczne, lśniące, balsamiczne soki,
Co rubinami na ich korach wiszą?

Czy cię pieściły miękkie mchów rozłogi,
Co wabiają, nęcą na swoje posłania,
Odczułeś urok chłodu boru błogi,
Co skroń owiewa szeptami dumania?

Jak w urnie alabastru płomień uwięziony
Różowi ją, przepaja, jasnością nasyca,
Tak duszy promień boży w piersi utajony
Płonie w oku wymową i prześwietla lica.
Promień ten, niby dłuto cudowne rzeźbiarza,
Z twarzy ludzkich przedziwne arcydzieła stwarza,
Nic więcej nie czaruje, głębiej nic nie wzrusza,
Jak oblicze, gdzie nęci wyraz — piękna dusza.

Umrzeć, ach spocząć, spać bez przebudzenia —
Stracić pamięć goryczy ziemskiego istnienia,
O, rozkosz taką pełną Bóg tylko dać może,
Za znój i ciężar życia śmierci błogie łoże!

Wszystko wydrzeć ci mogą prócz pamięci siły,
Odjąć, co się rozkoszą duszy twojej zwało,
Lecz, gdy wszystko pogrzebiesz wśród cieni mogiły,
W wspomnieniu sercu twemu szczęście pozostało.

Muszla, gdy wyrzucona z ojczystej jej fali,
Legnie smutna na piaskach, nie zmieni swej doli,
Nie zmiłknie jednak nigdy, poszumem się żali,
Zapomnieć nie potrafi — szepcze, co ją boli.

Pragnęłabym z pieśni moich stworzyć kwiaty
I wszystkie złożyć w drogie twoje dłonie,
By, zamienione w żywych róż szkarłaty,
Woni pieśczętą owiały tve skronie.

Jakaż to straszna sercu, jak okrutna męka,
Stroić lica pogodą, kiedy ból pierś nęka,
O, nic więcej nie boli i nie pali łono,
Jak łza, którą uśmiechem w dno duszy strącono.

Mimoza.

Kwiecie mój wdzięczny, kwiecie mój biały,
Czemuś tak rzewny z rosą łąy,
Oczy ku tobie świat zwraca cały,
A ty się kryjesz w smutku mgły.

Może cię trwoży słońca blask jasny,
Co żar spojrzenia do cię śle,
Czy cię przestrasza motyl ten krasny,
Co koło ciebie krąży, mknie?

Czy czujesz tkliwa, duszą mimozy,
Że przyjdą burze, wichry, szron,
Zawieje życia, zawodów grozy,
Szczęściu twojemu rychły zgon.

Czemu ty moja lutni oniemiała...

Czemu ty moja lutni oniemiała,
Czemu nie śpiewasz tak, jak niegdyś mile,
Jam strun twych dotknął, a tyś jęk wydała,
Skargę, by płaczki na szczęścia mogile.

Tyś była sercu memu powiernicą,
W dźwięk ujmowałaś jego uniesienia,
Śnień młodocianych najmiłszą skarbnicą,
Duszy przejasnym zdrojem pocieszenia.

Tobie jam jednej smutków nie zatajał,
Płakał przed tobą i wynurzał skargi,
Tobie się żaląc, burzem uczuć kajał,
Bólem pobladłe w uśmiech stroił wargi.

Tyś jak piastuna najwierniejsza druha
Myśli me brała pieśnią na swe struny,
Czuła, niepomna, że strój mego ducha
Sącył w twą gęźbę gorycze — piołuny.

Łzawym nastrojem struny potrącane
Dźwięk utraciły, — pieśń zmiłkła, skonowała,
Jęk skargi został — echo rozełkane,
Lutni ma wierna — smutkiem oniemiała.

11.

Marzyciel

Miast szczęścia, marzenia jam wziął z losów czary,
Miast chleba, głody pragnienia,
Piastruną mi były dum tęskne pogwary,
Duszy płomiennej zwidzenia.

Od życia zarania na ścieżce żywota
Ciernie i głogi zbierałem,
Promieniem mi jasnym li ta nici złota
Marzenia, którą snowałem.

Przed okiem mej duszy świat czarów mi stawał,
Uwity z tęcz cudnych pragnienia,
I słodką jałmużnę złudzenia mi dawał,
Koił, nasycił wśród śnienia.

Do mojej samotni mglistym korpwojem *ja*
Spływały Elfy, hurysy,
I izba ma nagle zakwitała rajem,
Choć ją cieniły cyprysy.

Wronyński

SONETY.

Gdzie one idą...

Gdzie one idą, kędyż one płyną,
Te duszy ludzkiej tajemnicze śnienia,
Te nieskojonej tęsknoty westchnienia,
Czy jak rozwiewne mgły majaczą, giną?

Czy może żarem uczucia płomienia
Mistycznym czarem róża się rumieni,
Uroku zieleń wyrasta wśród cieni,
Drożej się dłoni w szept wyznania zmienia?

Może te wonie, co w kielichach dyszą,
W kwieciu zaklęte są uczucia dary,
Runy subtelne, słów miłosnej gwary,

Co tchnieniem kwiatów gędzby serca piszą,
Lecz czytać, zgadnąć ten je tylko zdoła,
Kto bratnie marzeń kwiecie ma u czoła.

Rezygnacya.

Zawodów i goryczy cierń gdy pierś rozporze,
Nadzieje wszystkie twoje zmarnieją w pąkowiu,
Smutek żali się w duszy, jak puszczyk w pustkowiu,
Przyszłość smętna, jak błędne, bezgwiazdne rozdroże.

Kiedy nawet z wiosnianych, młodocianych chwili
Nie zabrałeś ni kwiatka drobnego na życie,
Ni jednego wspomnienia o nieba błękicie,
Co śród smutku pocieszy, myśli się przymili...

W tej jałowej martwocie, w tej posępnej głuszy
Tkwi zbołałemu sercu przecież jedna radość,
Bo, gdy wszystkiem katuszom uczyniłeś zadość,

Gdy smutek wziął najkrwawszą łzę już twojej duszy,
Jesteś, jakby zwycięzca, dumny mistrz cierpienia,
Bez lęku patrzysz w oko losu — przeznaczenia.

Duszy mojej rzuciła czar twoja żrenica,
Skrę mistyczną ze świata uroków — miraży,
Co sercu cudne gadki marzeniami gwarzy,
Nieskojoną tęsknotą pieści i nasycy.

Duszy mojej rzuciła czar twoja żrenica,
I od tego pełnego potęgi spojrzenia
Głąb jej w świetlistą jasność cała się zamienia,
Jak toń wód, gdy odbija srebrny blask księżyca.

Głębia, rozmiłowana w promieniach księżyca,
Niezdola go miłością zatrzymać w swej toni,
Próżno za nim łka, wzdycha, tęskną falą goni.

Zawsze od niej dalekie jasne jego lica,
Ona ziemi mieszkanka, on wśród chmur żegluję
I złudną baśń miłości z swych blasków jej snuje.

Poszłabym z tobą na wyżyn pustynie,
Gdzie martwym łonem kra lodowców błyska,
W odludzia skalne, ponure urwiska,
Gdzie smutek tęskny w szumach wiatru płynie.

Poszłabym z tobą w głuche ziem odłogi,
Gdzie wieczna cisza, życie się nie pleni,
Słońca skwar dyszy wśród błędnej przestrzeni,
Jałowe piaski ścielą, grzebią drogi.

Z tobą mnie wszędy świat szczęsny, świetlany,
Z tobą i w puszczy kwiaty raj urosną,
Boś ty mej duszy weselem i wiosną.

Mnie nie zatrwożą życia uragany,
Ani przerażą smutne mogił cienie,
Ze mną w zaświaty pójdzie — twe wspomnienie.

Z życia dróg.

Czemuż żarem uczucia serce się nie strawi,
Lecz zranione w swym smutku nowe czerpie życie,
Ból nie zgłuszy, nie uśpi tęskne jego bicie,
Zgliszczy spokoju, ciszy w piersi nie zostawi.

Łza, co życie goryczą za łzą z duszy toczy,
Uczuć głębi nie studzi, nowe rodzi siły,
Nigdzie sercu skojenia, aż w cieśni mogiły,
Gdy je całun spowije w zbawczej swej pomroczy.

Szczęście wśród życia drogi, to fata morgana,
Rzeźwi, zakrzepia siły gasnące pielgrzymą,
Nadzieją lśni, majaczy przed jego oczyma.

Zapatrzona w te czary ciągnie karawana,
Zwątpiałe koi serca, dąży, pragnie, marzy,
Do zgonu szuka szczęścia i złudzeń się skarży.

Skarga pieśniarza.

Na skał urwisku, po nad morza tonią
Usiadł bard smutny w nędzarza odzieży,
Do piersi tulił lutnię drżącą dłonią,
Okiem utonął w sinej wód rubieży.

Wybladłe wargi zanucić coś chciały,
Ale miast pieśni łkaniem pierś zadrgała,
Dotknął strun lutni, struny jęk wydały,
Skarga na falach bez echa skonała —

Cisza w około — skały — głązy, piaski,
Pustosz bezludna, jałowa i głucha,
Wschodzące słońce jednak swoje blaski

Na skroń pieśniarza śle, jak promień łaski
Stwórcy, co słuca skargi jego ducha,
Strojąc lutń jego w natchnień święte brzaski.

Na szczytach gór.

Czyś słucał kiedy ciszy niebotycznych szczytów,
Gdzie pogwar dolin echem nie dolata,
Otecz srężogi ziemię z niebem brata,
Czyś tonął — ginął w bezkresie błękitów?

Czyś odczuł kiedy, jak w tej wielkiej ciszy
Myśl się wyżala, jak serce rozgada,
Jak dusza pamięć życia strąca rada,
Jakie przedziwne głozy w niej usłyszysz?

Ciszą tą struny uczuć potracone,
Zadrgają nutą bezbrzeżnej tęsknicy,
Wzrok się rozszerzy duszy twej żrenicy.

Myśli, jak ptaki z więzów wyzwolone,
Rozwiną w polot swobodny swe skrzydła,
Świat im zdrobnieje w jasełka — bawidła.

Nocy ty cicha..

Nocy ty cicha, o urocza nocy,
Ileż tkwi w tobie czarów tajemnicy,
Ile potęgi słodkiej w twojej mocy,
Upojeń, szczęścia w ciemnej twej źrenicy.

Gdy życia znojem wyczerpana dusza
Ustaje w srogiem uczuć udręczeniu,
W piersi, prócz łkania, beznadziejna głusza,
Kiedy brak miary i nazwy cierpieniu ..

Ty w dłonie miękkie, jak skrzydła anioła,
Bierzesz skroń biedną i tulisz w swej ciszy,
Litosnem tchnieniem pamięć zwiewasz z czoła;

W przebłogich cieniach twojego okoła
Dusza pogwaru myśli swej niesłyszcy,
W objęciu twojem ból ukoić zdoła.

Stajony ból.

Nie zazdrość nigdy, nigdy, gdy ujrzysz na twarzy
Uśmiech, co szczęście swoje światu opowiada,
Zwodniczym on ach! często blaskiem oku jarzy,
Ognik błędny rozbłyska, ludzi i przepada.

Serce ludzkie tak małe, a ileż goryczy,
Uczuć bez miary, pragnień, ile udręczenia
Swoją cieśnią obejmie, tęsknoty dziedziczy,
Jakie katusze nieme kryją jego drzenia!

Morza toń, gdy ją wicher zamąci, poruszy,
Burzy się, kłębi, miota, fal rzuca tumany,
Zawodzi, jakby szlocha, wzdętymi bałwany.

A ileż nieraz burzy wicherzy w głębiach duszy,
Walki, co siłą woli w piersi uwięziona,
Dzikim bólem ją szarpie — światu niezgadniona.

Nad jeziorem rankiem.

W nadwodnych szuwarach szmer zaszeptał cichy,
Wietrzyk strąca ros perły, budzi senne kwiaty,
Kołysze lilij wodnych rozwite kielichy,
Słońce ściele dokoła złociste makaty.

Jeziora toń zadrgała, mgły opony zrzuca,
Stroi się w lazur nieba, zorzą splemieniony,
Powiew igra po fali, szumi z nią — ponuca,
Rzuca jej czasem listek kwiecia uroniony.

Ważki lśniące, o skrzydłach modrawej przeźroczy
Kołyszą się i snują nad jeziora tonią,
Rozigrane motyle korowajem gonią.

Chybka jaskółka mignie, brzeg kręgiem otoczy,
Śnieżną pierśią w polocie wód zwierciadło zmąca
I mknie dalej, jak strzała w słońcu się mieniąca.

Z wiosną.

Wiosna ożywczem tchnieniem uskrzydłona wstała,
Spływa, przyrodę senną pieszczotą ocuca,
Wietrzyk łagodny trawom czar polenu rzuca,
Żądza życia posiewu, rozkwitu zadrgała.

Ziemia lubą chciwością słońca blaski chłonie,
Toń wód błękitem nieba świetlanym się śmieje,
Pod urokiem miłości życie buja. dnieje.
Wiosna święci swój pochód w wszechwładnej koronie.

Wszystko łączy się, splata w szczęsne korowody,
Wdziewa szatę wesela, łono wieńczy majem,
Świat nie ziemią, lecz cudnym zda się oku rajem.

Wszystko nuci hymn życia, wszędy kwitną gody,
Znicz wieczysty tryumfu miłości się pali,
Czemuż li serce ludzkie tęsknotą się żali?

Brzeżany 1904.





**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-230 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

F

2754